

FILIP ORLIKOWSKI / skrzypek

Skrzypce, na których gram, odziedziczyłem po moim Dziadku. Nie, nie był wirtuozem. Ale grał całkiem przyzwoicie. Podobnie mój Tata – na skrzypcach, klarncie, później na saksofonie – w zespole „Młody Toruń”. Koncertowali w Polsce, za granicą. Więc mogę powiedzieć, że pochodzę z muzycznej rodziny.

Moje kolejne szkoły, nauczyciele? Najpierw, sześciolatniego uczył emerytowany pedagog Pan Michał Szost. Kiedy skończyłem siedem, poszedłem do Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Toruniu. Tam, od gimnazjum uczyłem się u Pana Grzegorza Bogusza, a studia to już Pani prof. Małgorzata Skorupa. Nauczyła mnie, że muzyka nie jest tylko techniką, że ta jest tylko środkiem do celu. Co, oczywiście nie znaczy, że można zaniedbywać ćwiczenia. Jeśli chce się grać w orkiestrze czy zespole kameralnym, trzeba mieć i wzbudzać zaufanie. To sprawa ważna.

Nie. Solowe granie nie jest dla mnie. Potrzebuję kontaktu z innymi muzykami. Nie tylko tego zawodowego, również poza pracą. To buduje więzi.

Stąd może moich wiele jeszcze studenckich wojaży artystycznych i wiązania się z różnymi orkiestrami na czas koncertów. Grałem w Niemczech – w Rias Jugendorchester najpierw na zastępstwie, później już na zaproszenie; we Włoszech (Ascoli Piceno) - w tam wystawianym Otello, w Chinach w dziesięciu różnych miastach – to trzy tygodnie z Orkiestrą Akademicką mojej gdańskiej uczelni. W Polsce w Operze Bałtyckiej w kilku jednoaktówkach (Gdańsk).

Zajmowałem się również muzyką kameralną, współtworząc trio fortepianowe MOS TRIO. Tutaj pod kierunkiem prof. Anny Prabuckiej-Firlej i dr. Roberta Kwiatkowskiego uczyliśmy się wspólnego grania. Dla mnie zwłaszcza ważnym było poznanie warunków współpracy z wiolonczelą.

Słowo „artysta”? Sądzę, że jest nadużywane. Po prostu trzeba pracować, może się zapracuje na to miano? Z byciem artystą jest podobnie jak ze szczęściem – raz jest, innym razem go nie ma. To taka sinusoida. Można powiedzieć, że się nim bywa. To czas, kiedy wiem (wiemy), że się udało perfekcyjnie wykonać dzieło, zamierzenie kompozytora – perfekcyjnie z tą nadwyżką, kiedy nie tylko odtworzyliśmy nuty, ale dodaliśmy coś od siebie. Może siebie? To, co w nas najlepszego.

Filharmonia Gorzowska jest moim pierwszym pracodawcą po skończeniu studiów. Przyjechałem na przesłuchanie, zdałem egzamin. Grałem jak do tej pory w czterech projektach.